

# Aleksander Woźny

---

## Wrzesień 1939 z perspektywy niemieckiej

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/2 (240), 189-201

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# WRZESIEŃ 1939 Z PERSPEKTYWY NIEMIECKIEJ

Jochen Böhler, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, Kraków 2011

Książka, wydana nakładem krakowskiego Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak” w 2011 r., tj. dwa lata po wydaniu niemieckim, była pisana z myślą głównie o czytelnikach niemieckich, a w Polsce reklamowana bałamutnie sloganem: *Kampania wrześniowa widziana po raz pierwszy z niemieckiej perspektywy*.

W Niemczech ukazała się w sierpniu 2009 r., w przededniu 70. rocznicy zaatakowania Polski przez Wehrmacht. Było to o tyle istotne, że data 1 września 1939 r. mówi niewiele nawet wykształconemu Niemcowi. Dzień ten został bowiem zupełnie wyparty ze świadomości społecznej mieszkańców ziem między Łabą a Renem. Działo się tak przede wszystkim z powodu zimnej wojny i przynależności obu państw – Republiki Federalnej Niemiec i Polski do przeciwstawnych bloków polityczno-wojskowych. Sytuacja zmieniła się po przełomie politycznym w Europie Środkowo-Wschodniej lat 1989–1990.

Jochen Böhler napisał, że w 2009 r. Niemcy dowiedzieli się, iż podczas wojny w Polsce żołnierze Wehrmachtu brali czynny udział w mordowaniu ludności cywilnej i popełnili niezliczoną liczbę występków karalnych, pospolitych przestępstw i zbrodni na jeńcach wojennych. Autor stara się wyjaśnić rodakom, jak doszło do napaści na Polskę i do tego rodzaju czynów. Myli się, pisząc, że w Polsce *pojmano pytania o to, kim byli wykonawcy* – jakby nigdy nie słyszał o tym, że ściganie i sądenie sprawców zbrodni hitlerowskich nastąpiło natychmiast po zakończeniu wojny<sup>1</sup>.

Całość publikacji tworzą cztery rozdziały, z których pierwszy ma stanowić wprowadzenie do zasadniczych rozważań (mamy tu swego rodzaju nagromadzenie pojęć i zdarzeń: legendę freikorpsów, dwa narody pod bronią, wojnę przewencyjną, pakt o nieagresji i kryzys sudecki). Rozdział drugi jest poświęcony przygotowaniom do wojny (zawiera m.in. zagadnienia: pakt Hitler–Stalin, wybrane incydenty graniczne i „wypowiedzenie wojny”), trzeci zaś – charakterystyce niemieckich działań zbrojnych, które określa mianem wojny totalnej<sup>2</sup>. W ostatnim, czwartym rozdziale, Autor przedstawia problematykę zbrodni popełnionych przez wojska niemieckie w Polsce i odpowiedzialności za nie (pisze m.in. o roli, jaką w tej sprawie odegrało niemieckie sądownictwo wojskowe, a także o nielicznych wystąpieniach oficerów niemieckich przeciwko zbrodniczym rozkazom). W części końcowej opracowania Autor zamieścił m.in. katalog związanych z wojną w Polsce 23 polskich i niemieckich mitów propagandowych. Ów katalog stanowi zresztą motyw przewodni koncepcji całej pracy.

<sup>1</sup> Był to także czas, gdy zbrodniarze z SS gestapo byli traktowani w polskim więzieniu lepiej niż walczący z nimi żołnierze Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych, których sądzono i skazywano na karę śmierci za współpracę z okupantem.

<sup>2</sup> Kampania wrześniowa, wojna polska czy, jak chcą inni historycy, kampania polska 1939 r. nie była wojną totalną w pełnym tego słowa rozumieniu; była wojną błyskawiczną (*Blitzkrieg*). Z totalnym charakterem wojny mamy do czynienia od 1943 r., po aprobacie Reichstagu takiej koncepcji jej prowadzenia.

Interpretacji tych mitów (nie zawsze jest ona przekonująca) dokonuje Autor w trzech planach: ogólnej narracji historycznej, analizy szczegółowej (jest ona wyróżniona odmienną czcionką) oraz dokumentacyjnym – przez zamieszczenie wybranych przekazów źródłowych i fragmentów publikowanych dokumentów niemieckich, w tym także dyplomatycznych. Plan ten uzupełniają wyselekcjonowane relacje uczestników zdarzeń: żołnierzy Wehrmachtu, ale i cywilów – Niemców i Polaków. Ukazuje ponadto sposób, w jaki oba społeczeństwa – polskie i niemieckie – przeżywały tygodnie bezpośrednio poprzedzające wybuch wojny, a także pierwsze dni po rozpoczęciu kataklizmu wojennego. Stwierdza przy tym rzecz dla Polaków znaną, choć być może nie tak oczywistą dla Niemców, iż w Polsce nie było rodziny, która nie zostałaby dotknięta brutalnymi skutkami wojny.

Niektóre fragmenty narracji wzbogacił Autor o bieżące komentarze i oceny wygłoszone przez współczesnych polityków (np. polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego) czy też o elementy publicystyki historycznej (głosu uczestników dyskusji nad scenariuszem filmu „Westerplatte”, który notabene nie powstał). W moim przekonaniu, dobrze się stało, że książka ta, przeznaczona przede wszystkim dla czytelników niemieckich, została także opublikowana po polsku, źle zaś, że wydanie to nie zostało poprzedzone recenzją polskiego historyka – znawcy tej problematyki. Można by dzięki temu uniknąć wielu podstawowych błędów fakto- graficznych.

Zanim przejdę do konkretnych uwag, siłą rzeczy ograniczonych ramami recenzji, chciałbym zauważyć, że Böhler nie jest pierwszym niemieckim historykiem, który pisze o skomplikowanych wojennych relacjach polsko-niemieckich. Niewątpliwie pionierem w tej dziedzinie był Hans Adolf Jacobson, człowiek niezwyklej formatu, berlińczyk, historyk i politolog<sup>3</sup>. Mieczysław Tomala podkreślał, że to właśnie Jacobsen zwykł mawiać – a był w tej ocenie wśród rodaków raczej odosobniony – iż 1 września 1939 r., dzień napadu Hitlera na Polskę, był początkiem wszelkiego zła na naszym kontynencie<sup>4</sup>.

Choć Jochen Böhler przywołał w bibliografii prace m.in. wielu znanych polskich historyków, w tym także badaczy problematyki wywiadowczej, to jednak we wstępie do niemieckiego wydania (s. 15) nie uniknął rażącej wpadki, pisząc: (...) *przed wojną w gmachu Pałacu Saskiego miało swoją siedzibę polskie Ministerstwo Obrony, w którym już od 1936 r. debatowano nad planem „Zachód”, scenariuszem obronnym opracowanym na wypadek, gdyby doszło do agresji Niemiec na Polskę.* Jak wiadomo, na placu Saskim mieścił się Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, nie zaś Ministerstwo Obrony (instytucji o takiej nazwie nie było). Plan „Zachód”

<sup>3</sup> Hans Adolf Jacobson służył w Wehrmachcie od 1943 r.; dostał się w 1945 r. w stopniu porucznika do niewoli (wywieziony). Po powrocie z ZSRR w 1949 r. ukończył studia historyczne i slawistyczne w Heidelbergu i Getyndze. W latach 1961–1969 kierował instytutem badawczym Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej w Bonn. Był członkiem Komisji Polsko-Zachodnoniemieckiej ds. Podręczników Historii i Geografii; 17 I 1989 r. został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego (pierwszy naukowiec z RFN). Doprowadził do wspólnego wydania w 1992 r. liczącego 655 s. *Zbioru dokumentów i materiałów Bonn–Warszawa*, o stosunkach polsko-niemieckich. Wspólnie z Lennartem Suchonem wydał zbiór dokumentów pt. *W służbie pokoju. Bundeswehra 1955–1993*. 9 II 1991 r. odszedł na emeryturę, a 25 III 1992 r. odznaczono go Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP.

<sup>4</sup> M. Tomala, *Słowo o Hansie-Adolfie Jacobsonie*, w: *Imperatyw pokoju. Polityka i wojna w XX wieku*, Poznań 2000, s. 29.

to nie scenariusz obronny, tylko plan operacyjno-strategiczny. Polscy sztabowcy nie pracowali nad nim od 1936 r. (s. 15, 34, 50, 79), a dopiero od wiosny 1939 r. (do 31 sierpnia były gotowe tylko elementy odcinkowe dla poszczególnych armii w polu)<sup>5</sup>.

W części wstępnej książki, poprzedzającej zasadniczy wątek rozważań, Autor przypomina, że Polska zniknęła z mapy Europy z powodu rozbiorów dokonanych przez Rosję, Prusy i Austrię, a odrodziła się w 1918 r. na obszarach, do których części rościli sobie prawo zaborcy. Słusznie przy tym podkreśla skrajną odmienność postrzegania sytuacji II Rzeczypospolitej i Republiki Weimarskiej przez elity polityczno-wojskowe obu tych państw. Wszak z krzywdą wersalską (utrata Wielkopolski, części Pomorza i części przemysłowej Górnego Śląska) republikańskie Niemcy, a potem III Rzesza nigdy się nie pogodziły<sup>6</sup>. Böhler pomija w tym kontekście niezwykle istotny dla Polaków wątek narodowych zrywów powstańczych lat 1918–1921. Gdyby Poznańczykom<sup>7</sup> i Górnoszlązakom<sup>8</sup> było tak dobrze w państwie niemieckim, to nie chwytaliby tylekroć za broń (powstania wielkopolskie i górnośląskie). W walce ze śląskimi i polskimi powstańcami uczestniczyły freikorpsy<sup>9</sup>, z których wywodziło się wielu późniejszych (II wojna światowa) zbrodniarzy wojennych z Heinrichem Himmlerem na czele. Polityka rewanżu została „na chwilę” przytłumiona po styczniu 1934 r., czyli w okresie pozornego ocieplenia niemiecko-polskich stosunków polityczno-wojskowych<sup>10</sup>. Nie oznaczało to jednakże osłabienia tempa niemieckich przygotowań wojennych, o czym władze polskie informowały swych zachodnich sojuszników (wywiad wojskowy)<sup>11</sup>.

Autor komentuje (s. 29–31) koncepcję tzw. wojny prewencyjnej z 1933 r.<sup>12</sup> i snuje rozważania na temat niemiecko-polskiego paktu o nieagresji (s. 32–35), którego

<sup>5</sup> Kompletny był tylko od stycznia 1938 r. plan „Wschód” na wypadek wojny ze Związkiem Sowieckim.

<sup>6</sup> Problem ten był obecny w szkołach, uniwersytetach, różnych organizacjach weteranów i związków paramilitarnych. Społeczeństwo niemieckie jednomyślnie potępiało polskie nabytki terytorialne z 1921 r. Powszechnie w Niemczech mówiono wówczas o tzw. ciosie w plecy.

<sup>7</sup> Najnowsze prace: M. Rezler, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Spojrzenie po 90 latach*, Poznań 2008; *idem*, *Wielkopolanie pod bronią*, Poznań 2011.

<sup>8</sup> Zob. m.in. *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982.

<sup>9</sup> W oddziale „Rossach” służyli m.in.: Martin Bormann, Karl Ernst (dowódca berlińskiego SA), Rudolf Höss, Artur Greiser, Erich Koch i wojskowi: Reinhard Gehlen (późniejszy szef wywiadu Obce Armie „Wschód”; po wojnie współpracował z amerykańskim wywiadem), Heinz Guderian i Erich von Manstein (dowódcy wojsk pancernych).

<sup>10</sup> W 1935 r. na czele delegacji wojskowej udającej się do III Rzeszy stał gen. Tadeusz Kutrzeba. Niemcy oferowali sprzęt i wyposażenie, w tym systemy naprowadzania samolotów na lotniska, ruchome sale operacyjne. W 1936 r. dowództwo Wehrmachtu przekazało przez ppłk. dypl. Antoniego Szymańskiego aktualne O de B. Szerzej zob. A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939*, Warszawa 2000.

<sup>11</sup> *Ibidem*; R. Majzner, *Polski wywiad wojskowy wobec polityki III Rzeszy 1933–1939*, Toruń 2006.

<sup>12</sup> Od stycznia do października 1933 r. stosunki polityczne między Niemcami a II RP były bardzo napięte. 21 X 1933 r. Józef Piłsudski polecił stworzonemu *ad hoc* gremium dyplomatyczno-wojskowemu opracować w krótkim czasie studium, które pozwoliłoby określić nowy kurs polityki polskiej. Wówczas doszło do poufnej rozmowy Józefa Becka z ambasadorem Francji, Julesem Laroche’em, a później czynników wojskowych z szefem francuskiego 2 Biura, płk. Louisem Koeltzem. Nie może być mowy o „odprawie” Pierwszego Marszałka Polski przez Francuzów – jak sugeruje J. Böhler. Józef Piłsudski badał stanowisko Francji. Realia polityczne czyniły pomysł ten niemożliwy do zrealizowania.

rzeczywistą nazwę („Deklaracja polsko-niemiecka o pokojowym regulowaniu spraw spornych” z 26 stycznia 1934 r.) niesłusznie pomija. A przecież od tego czasu – jak twierdził Jacobsen – przez wzgląd na rację stanu Polska stała się sojusznikiem III Rzeszy<sup>13</sup>. Böhler przypomina pozorny „polski sukces” dyplomatyczno-wojskowy związany z zajęciem Zaolzia jesienią 1938 r.<sup>14</sup>. Przytacza słowa, które miał w tym kontekście wypowiedzieć Hitler: *Polacy to równe chłopy*. Współudział Polski w aneksji części ziem Czechosłowacji przyczynił się do podważenia suwerenności tego państwa, a wkroczenie 15 marca 1939 r. Wehrmachtu do Pragi zapoczątkowało strategiczne okrążenie II Rzeczypospolitej od południa. Od tej pory niemieckiej koncentracji sił do uderzenia na Polskę na Śląsku nic już nie zagrażało<sup>15</sup>.

W rozdziale drugim Autor zajął się interpretacją „mitów”, związanych z przygotowaniem do wojny. Nie uniknął stworzenia nowego mitu, podając (s. 35) błędną liczbę 15 dywizji pancernych Wehrmachtu w 1939 r.<sup>16</sup>. Niezrozumiałe jest stwierdzenie (s. 49), iż 23 marca 1939 r. kierownictwo Wojska Polskiego podczas częściowej mobilizacji położyło nacisk *na obronę Gdańska i jego okolic*. Chodziło przecież nie o obronę Wolnego Miasta, ale o ochronę polskiego stanu posiadania (placówka dyplomatyczna – Komisariat Generalny RP, poczta i kolej, a także przedstawicielstwo w Radzie Portu). W związku z tym wywiad wojskowy (Ekspozytura nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego) przygotował plan mobilizacyjno-dywersyjny dla niektórych placówek na wypadek wojny – o czym niżej. W razie puczu hitlerowskiego Polska miała przygotowany plan interwencji polegający na wprowadzeniu do korytarza pomorskiego dwudywizyjnego Korpusu Interwencyjnego (13 i 27 DP). W połowie sierpnia 1939 r. korpus ten został przemieszczony na Pomorze. Z operacyjnego punktu widzenia był to jednak absurd.

W kwestii ofensywnego wywiadu wojskowego (s. 57), placówka „Navale” funkcjonowała w Berlinie do 10 maja 1935 r. i nie prowadziła rozpoznania wojskowego<sup>17</sup>. Jeżeli idzie o zadania tajnej Ekspozytury nr 2 Oddziału II SG (s. 57–58), to nie zajmowała się ona wywiadem operacyjnym, lecz planowaniem i organizowaniem dywersji na wypadek wojny na tzw. terenach własnych, zajętych przez nieprzyjaciela, a także na obszarze agresora i państw neutralnych (np. niszczenie składów paliwa) w chwili wybuchu wojny<sup>18</sup>.

Co się zaś tyczy werbowania na terenie III Rzeszy Polaków-obywateli niemieckich do współpracy agenturalnej, to obowiązywał tu zakaz Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ); inna rzecz, że był on łamany. W tej materii żadnych skrupułów

<sup>13</sup> H. A. Jacobsen, *op. cit.*, s. 413–414.

<sup>14</sup> P. Kofakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2009, s. 505–544.

<sup>15</sup> A. Woźny, *op. cit.*, s. 242–249; R. Majzner, *op. cit.*, s. 149–176.

<sup>16</sup> Jochen Böhler – jak przypuszczam – wykorzystał opracowane w listopadzie 1945 r. w Norymberdze przez niemieckich generałów memorandum, w którym podano czternaście dywizji pancernych na froncie polskim. W O de B Wehrmachtu z 1 III 1939 r. zestawionym przez Oddział II SG wymienianych jest pięć dywizji pancernych. Szerzej: A. Woźny, *op. cit.*, s. 109–116. Rzeczywiście dywizji pancernych było 5+1 (dywizja kombinowana „Kempf”) i zawiązki nowej 7 DPanc w Pradze. Zob. H. von Manteuffel, *7 Dywizja Pancerna Wehrmachtu*, Warszawa 2009. W 1940 r. we Francji dowodził nią gen. Erwin Rommel.

<sup>17</sup> A. Woźny, *op. cit.*, s. 318.

<sup>18</sup> Szerzej zob. A. Woźny, *Łużyce w planie dywersji wywiadu wojskowego w latach 1931–1939*, Opole 2010.

nie miał zaś niemiecki wywiad (wojskowy – Abwehra, i policyjny – Schutzstaffeln/Sicherheitsdienst), który utrzymywał liczne kontakty na obszarze II RP i szeroko wykorzystywał mniejszość niemiecką do współpracy. Autor trafnie zauważa, że swobodę wywiadowczą zachodniego sąsiada w II RP tolerowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, któremu zależało na traktowaniu mniejszości w rękawiczkach, by broń Boże nie zadrażniać stosunków polsko-niemieckich. Wyrazem tego były nie tylko częste interwencje w poszczególnych sprawach natury politycznej, a nawet dywersyjnej i szpiegowskiej, lecz w stałym nacisku na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (MSW)<sup>19</sup>, by stosować łagodniejszy kurs wobec Niemców, mimo wyraźnych dowodów nielojalności państwowej i roboty irredentystycznej z ich strony.

Doszło nawet do tego, że Niemcy – jak stwierdził ppłk Sadowski z Oddziału II Sztabu Głównego WP – zaczęli wykorzystywać do prac wywiadowczych nawet osoby poważnie zaangażowane politycznie w działalności mniejszościowej<sup>20</sup>. Uzupełniając wywód Böhlera o dywersji w Polsce, należy dodać, że w 1950 r. w rękach Edmunda Jana Osmańczyka, polskiego korespondenta w Berlinie, znalazły się dokumenty wytworzone przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt – RSHA), które ujawniły cały system prowokacji wojennych, organizowanych na pograniczu polsko-niemieckim i obszarze Wolnego Miasta Gdańska latem 1939 r. Do zniszczenia wytypowano ogółem 233 obiekty usytuowane po obu stronach granicy państwowej, m.in. pomnik żołnierzy niemieckich poległych w I wojnie światowej i pomnik Friedricha Schillera w Cieszynie<sup>21</sup>.

W podrozdziale *W punkcie wrzenia* Autor pisze, że w międzywojennej Polsce mieszkało przeszło milion Niemców. Tymczasem *Mały rocznik statystyczny 1939* (Warszawa 1939, s. 26) podaje, że było ich 741 tys. Pewne wyobrażenie o antypolskiej aktywności tego środowiska daje informacja, że tylko na Śląsku od marca do lipca 1939 r. aresztowano 55 szpiegów niemieckich, a 360 podejrzanych internowano<sup>22</sup>. Dla wywiadu niemieckiego pracowało m.in. kierownictwo elektrowni warszawskiej, a w podziemiach gmachu Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej kontrywiad polski wykrył zamurowane przejście do ambasady niemieckiej. Od 1935 r. Hitler sondował stanowisko II RP dotyczące jego planów marszu na wschód. Warto

<sup>19</sup> A. Woźny, *Problem mniejszości niemieckiej w Polsce 1938–1939 w świetle dokumentów MSW i najwyższych władz wojskowych*, „Przegląd Zachodni” 1990, nr 4, s. 33–61. 1 IX 1939 r. w Tucholi do sztabu 9 DP przyprowadzono kilku dywersantów. Nie odpowiadali na zadawane im pytania. Dopiero rozpoznani jako tutejsi mieszkańcy, zaczęli mówić po polsku. Wszyscy zostali natychmiast postawieni przed sądem polowym. Udowodniono im niszczenie urządzeń pocztowo-telegraficznych, a także ujawniono ukryty szyfr. Zob. S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1977, s. 62.

<sup>20</sup> Centralne Archiwum Wojskowe, Podpułkownik dypl. Ludwik Sadowski, Oddział II Sztabu Głównego, *Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniach do wojny*, s. 74. Największe nasilenie szpiegostwa niemieckiego stwierdzono na terenie dowództw okręgów korpusów: IV (Łódź), I (Warszawa), X (Przemyśl – Centralny Ośrodek Przemysłowy) i na obszarze Dowództwa Floty (Gdynia).

<sup>21</sup> E. J. Osmańczyk, *Dowody prowokacji. Nieznane archiwum Himmlera*, Warszawa 1951, s. 14. Na temat niemieckich działań dywersyjnych zob. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*, Katowice 2006, s. 42–47.

<sup>22</sup> R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*, Katowice 2006, s. 34; H. Cwiąg, *Zwalczanie niemieckich służb specjalnych na ziemiach zachodnich i północnych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998.

przy tym zwrócić uwagę, że stanowiąca swoisty symbol tych dążeń sprawa eksterytorialnej autostrady nie zaistniała dopiero jesienią 1938 i wiosną 1939 r., ale pojawiła się już w styczniu 1938 r. Informował o tym z Berlina polski attaché wojskowy, ppłk dypl. Antoni Szymański<sup>23</sup>.

Na ogół trafnie Autor oddaje atmosferę w społeczeństwie III Rzeszy zarówno w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny, jak i w chwili ogłoszenia tego faktu. *Ani śladu patriotycznej euforii na ulicach. Ludzie chodzą zamyśleni w milczeniu* – przytacza relację Willy'ego Cohna (s. 102). Potwierdza to także zamieszczona na s. 95 fotografia z Monachium z podpisem: *Jak widać, wiadomość (o wybuchu wojny – A.W.) nie wywołała entuzjazmu*. Podobnie reakcję Niemców na wieść o wybuchu wojny relacjonował cytowany już polski attaché wojskowy, donosząc ze stolicy Rzeszy: (...) *ludność Berlina zachowywała się spokojnie. Nie było demonstracji przeciw polskich. Zdumiewał mnie nawet całkowity brak entuzjazmu wojennego, który pamiętałem z roku 1914*<sup>24</sup>.

Dla Polaków pakt Ribbentrop–Mołotow to IV rozbiór, niezwykle ważne wydarzenie w historii najnowszej. Polacy – jak słusznie zauważył (s. 79) Böhler – uważnie przyglądają się także dzisiaj relacjom na linii Berlin–Moskwa. Wówczas, tj. na początku maja 1939 r., polityczno-wojskowe kierownictwo państwa zlekceważyło meldunki wywiadu wojskowego i służby dyplomatycznej o możliwości porozumienia niemieckiego-sowieckiego<sup>25</sup>. Daty 23 sierpnia nie można wiązać – jak to czyni Autor (s. 79) – z (...) *częściową mobilizacją w trybie alarmowym*. Jak wiadomo, została ona przeprowadzona wiosną 1939 r. Warto też dodać, że most graniczny w Tczewie (s. 87) jako obiekt o znaczeniu wojskowym był przedmiotem niemieckiej akcji dywersyjnej wspartej działaniami lotnictwa<sup>26</sup>, natomiast „incydent” w Mostach (s. 83) – napaść oddziału dywersyjnego na polską stację kolejową – wiąże się z pierwotnym terminem niemieckiej agresji na Polskę (26 sierpnia), a jej celem było opanowanie tunelu kolejowego<sup>27</sup>. Zarówno ta, jak i późniejsze operacje dywersyjne, m.in. opanowanie przez dywersantów z SS/SD radiostacji gliwickiej, napady na leśniczówkę w Pitschen (Byczyna) i Urząd Celny w Hochlinden (Stodoły), miały być pretekstami uzasadniającymi agresję; nie są to już mity, lecz udokumentowane fakty. Dobrze więc się stało, że weszły do świadomości historycznej społeczeństwa niemieckiego.

W rozdziale trzecim pt. *Napaść (podrozdział Wojna totalna)* Böhler wiarygodnie opisuje bezsensowną ucieczkę ludności polskiej na wschód (choć już w odniesieniu do ludności żydowskiej oznaczała ona chwilowe ocalenie przed prześla-

<sup>23</sup> Chodziło o propozycję szczecińskiej Izby Gospodarczej w sprawie budowy autostrady Stettin (Szczecin)–Königsberg (Królewiec). Zob. A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską...*, s. 124.

<sup>24</sup> A. Szymański, *Zły sąsiad*, Londyn 1959, s. 182.

<sup>25</sup> Szerzej zob.: A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską...*, s. 271–276; W. Włodarkiewicz, *Przed 17 września 1939 roku. Radzieckie zagrożenie Rzeczypospolitej w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych 1921–1939*, Warszawa 2002, s. 239–240.

<sup>26</sup> O godz. 4.10 polski kolejarz z Szymankowa powiadomił kolegę w Tczewie: *Miejcie się na baczności (...). W chwilę później rozpoczęło się bombardowanie miasta i terenów dworca kolejowego. Polska piechota ruszyła na niemieckich dywersantów*. Zob. S. Sławiński, *op. cit.*, s. 97.

<sup>27</sup> Szerzej zob. A. Woźny, *Nie[wyjaśniona] tajemnica II wojny światowej – Przegląd Jabłonowska 1939 rok*, w: *Edukacja a współczesność. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi dr. hab. Adamowi Suchońskiemu w czterdziestelecie pracy dydaktycznej i naukowej oraz z okazji siedemdziesiątych urodzin*, Opole 2003, s. 89–98.

dowaniem). Ludność ta była ofiarą częstych, zamierzonych ataków Luftwaffe<sup>28</sup>. Polskie dowództwo mogło się tego spodziewać, gdyż od 1936 r. dysponowało zdobytą przez wywiad niemiecką instrukcją *Prowadzenia wojny powietrznej*. Znało również okoliczności zniszczenia hiszpańskiej Guerniki przez lotników z Legionu „Condor”<sup>29</sup>. Warto też nieco miejsca poświęcić głośnemu swego czasu mitowi ataku polskiej kawalerii na niemieckie czołgi (s. 120). Wiadomo, że polscy kawalerzyści walczyli pieszo, konie zaś stanowiły środek przemieszczania się na polu walki. Słynna szarża części 18 Pułku Ułanów Pomorskich pod dowództwem płk. Kazimierza Mastalerza 1 września 1939 r. pod Krojantami była wydarzeniem niezamierzonym<sup>30</sup>, ale nie wynikała z samobójczej decyzji dowódcy (podczas wojny kawaleria szarżowała dziewięć razy, zawsze przeciw piechocie). Prowadzący rozpoznanie mjr Stanisław Malecki uderzył częścią sił na biwakujący batalion piechoty z 20 DPZmot z XIX KPanc i rozniósł ją na szablach. Oficerowie nie dostrzegli jednak ukrytych w lesie samochodów pancernych. Od ognia ich karabinów maszynowych poległ dowódca pułku, kilku oficerów i kilkudziesięciu ułanów. Szarża zatrzymała ruch niemieckiej 20 DPZmot do następnego dnia. Skąd więc wziął się mit? Z komentarza gen. Heinza Guderiana – z *lancami na czołgi* (kawaleria polska nie miała w ogóle lanc w 1939 r.), a później z przekazu włoskiego korespondenta. Niemieckie dowództwo informację o szarży Polaków na czołgi wraz z odpowiednim komentarzem umieściło natychmiast w przesyłanych wielkim jednostkom biuletynach armijnych<sup>31</sup>. Wiadomo, że podstawę mitu propaganda nazistowska przygotowywała jeszcze przed wojną, by następnie, już w jej trakcie, w kronikach wojennych ośmieszać armię polską. Jedną z niemieckich wytwórni filmowych uzyskała, bodaj w 1936 r., zgodę polskich władz wojskowych (widziałem korespondencję w tej sprawie w archiwum wojskowym) na sfilmowanie pułku ułanów, który galopuje z lancami. Po wojnie, jak zauważył Autor, mit utrwalił i spopularyzował Andrzej Wajda w filmie *Lotna*. O bombardowaniu lotniczym Wielunia (s. 125) i wcześniejszej, wspomnianej już podobnej akcji na most pod Tczewem (notabene wojna rozpoczęła się właśnie tutaj, a nie na Westerplatte) – historycy polscy wiedzieli od dawna. Trudno było się jednak z tymi faktami przebić do świadomości społeczeństwa, które tkwiło w utrwalonym przez propagandę przekonaniu, że wojna rozpoczęła się od Westerplatte.

<sup>28</sup> Böhler dziwił się w wywiadzie prasowym: *Przyznam, że zachowanie niemieckich lotników w 1939 roku jest dla mnie zagadką*, ale dodał, że pilotów dotknął „syndrom polowania” czy też „strzelania do celu”. Zob. J. Böhler, *W panice i z premedytacją*, z ..., autorem książki „*Najazd 1939*”, rozm. P. Zychowicz, „*Rzeczpospolita*” 2011, nr 205, s. P7.

<sup>29</sup> A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do wojny...*, s. 194-224; R. Majzner, *op. cit.*, s. 208-254.

<sup>30</sup> Plan płk. K. Mastalerza był kwestionowany przez niektórych oficerów pułku, w tym również przez (...) por. Grzegorza Cydzika. Tenże złożył natychmiast gen. Grzmot-Skotnickiemu telefoniczny meldunek (...). (Generał – A.W.) polecił wstrzymać akcję, ale wyznaczony do tego celu oddział manewrowy już wyruszył na trasę rajdu. W sprawie szarży, do której jakoby nie chciał dopuścić, uporczywie twierdzono, że generał rozkazu istotnie nie wydał, lecz kiedy sytuacja stała się nader groźna, miał on podobno przesłać do płka Mastalerza list następującej treści: «Zaklinam Cię, Kaziu, na nasz honor legiunowy, abys zatrzymał natarcie niemieckie». Ile w tych pogłoskach było prawdy, trudno mi powiedzieć. S. Sławiński, *op. cit.*, s. 82-85.

<sup>31</sup> Kpt. Hans von Luck, dowódca kompanii rozpoznawczej 7 propz 2 DLek w dzienniku wojennym odnotował m.in.: *Podziwialiśmy naszego przeciwnika za jego dumę narodową i zaangażowanie. Zdobyliby sobie nasz szacunek. Słyszeliśmy, że pułk polskiej kawalerii wykonał szarżę na nasze czołgi*. Zob. H. von Luck, *Byłem dowódcą pancernym*, Warszawa 2006, s. 39.



I jeszcze szczegół dotyczący dyslokacji. Na s. 128 Autor podaje, że w odległości 5 km od Wielunia znajdowała się 28 DP. Rzeczywiście, według niemieckiej mapy operacyjnej Dowództwa Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres – OKH) z 31 sierpnia 1939 r. (stan na godz. 18.00), opublikowanej przez Klausea-Jürgena Thiela, wiadano (informacje pochodziły od Abwehry), iż w pobliżu tej miejscowości znajdowała się bliżej niezidentyfikowana jednostka polska, opisana jako „Div. C”. Atak terrorystyczny Luftwaffe na niebronione miasto (zniszczenia sięgały 70%) potwierdza słabe rozpoznanie przez Niemców położenia sił polskich. Kolejny mit rozwiano. Obronę Westerplatte (s. 129–134) Autor zrelacjonował zgodnie ze znanymi faktami: mjr Henryk Sucharski otrzymał rozkaz od przedstawiciela władz wojskowych, płk. dypl. Wincentego Sobocińskiego, obrony składnicy przez 12 godzin. Rozkaz ten wykonał, miał więc prawo się poddać. Z drugiej strony, zgromadzone zapasy amunicji i sprzętu pozwalały załozde bronić się nawet dłużej niż siedem dni. Próbę zdyskredytowania obrońców – jak informowały media – podjęto kilka lat temu (w 2008 r.) w scenariuszu do filmu. Przedsięwzięcie miało być sfinansowane z prywatnych funduszy, także niemieckich. Od 1936 r. na Westerplatte wymieniano cyklicznie załozę; żołnierze musieli spełniać określone warunki: odpowiedni wzrost, zdrowie, wyszkolenie wojskowe i morale. Mit o żołnierzach z polskiej składnicy tranzytowej utrwalił poeta Konstanty Ildefons Gałczyński w patetycznym wierszu pt. *Żołnierze z Westerplatte*. W świetle najnowszych ustaleń Mariusza Wójtowicza-Podhorskiego (*Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009) obrona Westerplatte nie jest mitem.

Kolejnym zagadnieniem, podjętym przez Autora (s. 134–138), jest obrona Poczty Polskiej w Gdańsku. Jak wiadomo, w planowaniu zadań dywersyjnych na wypadek wojny dowództwo WP zezwoliło na obronę tej placówki w *wypadku hitlerowskiego puczu*. Według relacji kierownika Referatu Terenowego A „Zachód” Ekspozytury nr 2 Oddziału II SG, mjr. Feliksa Ankersteina, za akcję odpowiedzialny był inż. Konrad Guderski ps. „Konrad”, urzędnik kontraktowy, kierownik podreferatu wojskowego w referacie bezpieczeństwa technicznego teźe jednostki. Objął on dowództwo nad ok. 30 ludźmi. Przebieg obrony jest znany i nie budzi kontrowersji. Inaczej rzecz się ma jeśli chodzi o ocenę celowości całej akcji. Ważki w tej kwestii jest głos mjr. Ankersteina, który w 1940 r. napisał m.in.: *Jeśli w planach Naczelnego Wodza nie było wariantu opanowania choćby chwilowego Gdańska, obronę Poczty Polskiej w tym mieście uważałbym za zbędną*<sup>32</sup>.

Przedmiotem trwających długie lata sporów historyków polskich i niemieckich była bydgoska „krwawa niedziela”. Jochen Böehler dochodzi do wniosku (s. 148), że: *Ostatecznie nie można z całą pewnością wykluczyć, że (...) Niemcy jako pierwsi strzelali (...)*. Zbrojne wystąpienie niemieckich grup dywersyjnych przeciwko wycofującym się taborom Pomorskiej Brygady Kawalerii oraz oddziałom 9 i 27 DP odnotowały 3 września 1939 r. o godz. 9.00 władze wojskowe (cywilne o godz. 10.00). Ostrzał polskich żołnierzy został zsynchronizowany z atakiem Luftwaffe. Dywersanci nie próbowali w tym czasie opanować mostów, a Wehrmacht do miasta wkroczył dopiero dwa dni później – stąd wniosek o braku koordynacji operacyjnej.

<sup>32</sup> A. Woźny, *Łużyce w planie dywersji...*, s. 228. Relację mjr. F. Ankersteina znam od 2004 r. Opublikował ją Piotr Kołakowski (*Uwagi i spostrzeżenia mjr. Feliksa Ankersteina z 1940 r. dotyczące przygotowań i działań dywersyjnych Ekspozytury nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego WP*, „Dzieje Najnowsze” 2009, nr 1, s. 161–162).

Autor odnotował zaistniałą w 2003 r. zmianę poglądów na ten temat prof. Włodzimierza Jastrzębskiego z Instytutu Historii Akademii Bydgoskiej (*skąd znalazłyby się karabiny w rękach bydgoskich Niemców? Gdzie ślady dywersji w dokumentach*)<sup>33</sup>. Nie wspominał jednak o zajęтым w 2004 r. stanowisku niemieckiego historyka Günтера Schuberta, który w książce pt. *Bydgoska krwawa niedziela. Śmierć legendy* potwierdził znane od dziesiątków lat polskie ustalenia w tej materii. Notabene Schubert jest jedynym historykiem zza Odry uznającym, że 3 i 4 września doszło w Bydgoszczy do niemieckiej dywersji, w której wyniku zginęli lub zostali zamordowani także przypadkowi miejscowi Niemcy<sup>34</sup>. Edward Serwański ustalił, że do wycofujących się żołnierzy polskich strzelano z okien, strychów, piwnic i wież kościelnych – w 46 punktach miasta. Porządek zaprowadzono w godzinach popołudniowych, aczkolwiek jeszcze o godz. 21.00 kilkakrotnie ostrzelano na przedmieściach miasta żołnierzy wycofującej się 15 DP<sup>35</sup>. Najprawdopodobniej dywersantom chodziło o to, żeby pewna liczba volksdeutschów została zastrzelona (poległa), by później, już po zajęciu miasta, można było w akcie retorsji uzasadnić masowe prześladowania Polaków (1600 rozstrzelanych). Czternastoletni wówczas Zbigniew Raszewski potwierdza, że nigdzie w mieście nie doszło do masakry Niemców<sup>36</sup>.

Dywersyjne akcje zdarzały się także na Śląsku (patrz wspomniane wcześniej opracowanie R. Kaczmarka) i w Wielkopolsce, gdzie np. w rejonie Rawicza dywersanci zajęli folwark Warszewo, napadli na budynek Straży Granicznej w Nowych Długich i Urząd Pocztowy w Długich Starych. W Lesznie strzelano do żołnierzy 55 pp (14 DP) z willi Niemca Hesinga i na kilku ulicach w centrum. Kres atakom miejscowych Niemców położyły polskie wozy bojowe – tankietki TKS. Podobnie było w Święciechowie, gdzie miejscowi Niemcy zaatakowali wieczorem powracającą z rejonu Röhrsdorf (Osowa Sień) odwodową kompanię kpt. Edmunda Lesisza. Po zakończeniu działań wojennych gestapo odnalazło kpt. Lesisza w Oflagu VII A Murnau, skąd został on przewieziony do więzienia śledczego w Łodzi, a następnie zamordowany<sup>37</sup>. Sugestia Böhlera, by wreszcie zamknąć całą tę sprawę prawdopodobnie długo jeszcze nie będzie mogła być spełniona, gdyż na postrzeganiu przez Niemców tragicznych wydarzeń bydgoskich wciąż jeszcze odciska piętno propaganda goebbelsowska<sup>38</sup>.

Określenie „wojna domowa”<sup>39</sup> pojawia się (s. 149) w książce Böhlera, gdy pisze on o konflikcie narodowościowym między Polakami i Niemcami, który to konflikt ujawnił się z największą siłą na Górnym Śląsku. Wspomniane określenie było wielokrotnie w 2011 r. przywoływane przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej

<sup>33</sup> W. Jastrzębski, *Krwawa niedziela, z profesorem rozm.*, B. Kunach, P. Głuchowski, „Gazeta Wyborcza” 2003, nr 39. Dod. „Duży Format”, s. 5.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>35</sup> K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*, Warszawa 1983, s. 206–207. Najnowsze ustalenia w tej kwestii zob. T. Chinciński, *Forpocztą Hitlera*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 247–265.

<sup>36</sup> Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930–1945*, Bydgoszcz 1994; E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1981.

<sup>37</sup> P. Bauer, B. Polak, *55 Poznański Pułk Piechoty w obronie ojczyzny we wrześniu 1939 roku*, Leszno 1979, s. 82–87.

<sup>38</sup> J. Mieszko-Wiórkiewicz, *Krwawiąca pamięć*, „Rzeczpospolita” 2009, nr 202, s. A 16–17.

<sup>39</sup> Wojna domową rozgrywała się w Hiszpanii w latach 1936–1939, gdzie zbrojnie interweniowała III Rzesza, faszystowskie Włochy i Związek Sowiecki.

w związku z 90. rocznicą wybuchu III powstania śląskiego. Powstania śląskie jednak, a szczególnie trzecie z nich, z 1921 r., trudno uznać za spełniające to kryterium (było to zajęcie obszaru, którego domagała się Polska). Ani Ślązacy, ani też wspierający ich Poznańczycy nie zmierzali przecież do przejęcia władzy w Berlinie. Nie było też „wojny domowej” we wrześniu 1939 r. Wówczas to podporządkowane dowództwu WP śląskie oddziały Obrony Narodowej, w których służyli byli powstańcy, a także oddziały powstańczej samoobrony tworzone z weteranów powstań, ponownie stanęły do walki z hitlerowskimi dywersantami i wkraczającymi na Śląsk oddziałami Wehrmachtu. W związku z tym po wojnie w Polsce lansowano nawet przez pewien czas koncepcję IV powstania śląskiego. Böhler próbuje więc reanimować mit, który już dawno został złożony do grobu.

Kolejny podrozdział (s. 173) dotyczy obsesji dowódców Wehrmachtu na punkcie polskich partyzantów. Autor przytacza znany rozkaz Hitlera wydany najwyższemu dowódcy Wehrmachtu, z 22 sierpnia 1939 r. o postępowaniu na wojnie z *jak największą surowością* w stosunku do Żydów i Polaków, a także o niekierowaniu się jakimikolwiek względami humanitarnymi. Starsi dowódcy wywodzący się z cesarskiej armii przyjęli te barbarzyńskie wytyczne z niesmakiem, ale potraktowali je jak rozkaz. Rozkaz ten, przekazany „w dół”, trafił do dowódców, którzy nie potrafili sobie uzmysłowić, że losy wojny bywają zmienne. Dotarł także do żołnierzy z pokolenia wychowanego w duchu nazistowskim, a więc w znacznej części pozbawionego skrupułów natury humanitarnej. Szkoda, że Autor nie wspomina o tym, że wszyscy żołnierze niemieccy, niezależnie od formacji (z wyjątkiem SS), przed rozpoczęciem wojny otrzymali książeczeki z pouczeniem o zachowaniu się na obszarze okupowanym i postępowaniu wobec ludności cywilnej.

Sądzę, że o polskich partyzantach na tyłach wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. nie może być mowy, gdyż dowództwo WP nie przygotowało takich oddziałów (poza tymi, które planowano użyć w dolinie rzeki Wag na Słowacji). Pierwszym oddziałem partyzanckim na okupowanych ziemiach polskich była grupa mjr. Henryka Dobrzańskiego ps. „Hubal”. Wiosną 1940 r. w obławie policyjno-eksterminacyjnej dowódca poległ, a partyzanci się rozproszyli. Spalonych zostało kilka wsi. Pretekstem do bezzasadnych masakr ludności polskiej na zajmowanych obszarach nie była więc rzekoma partyzantka, lecz panika wśród mniejszych oddziałów Wehrmachtu spowodowana zresztą nielicznymi wystąpieniami dywersji pozafrontowej. Po 4 września 1939 r. polskie dowództwo dywersji straciło łączność z wysuniętymi placówkami.

W polskim planowaniu dywersyjnym do 1939 r. akcja przeciwniecka na terenach własnych, głębokim zapleczu nieprzyjaciela<sup>40</sup> i w państwach neutralnych mogła być potężną bronią w ręku naczelnego wodza. Nie stało się tak, gdyż zabrakło kredytów, czasu na organizację, wyszkolonych kadr i środków technicznych. Przeszkodą była także dwutorowość decyzyjno-organizacyjna, a także brak zrozumienia dla tej idei wyższych przełożonych (z wyjątkiem operacji zaolziańskiej<sup>41</sup> i na Rusi Zakarpackiej<sup>42</sup> w 1938 r.). W opinii kierownika Ekspozytury nr 2,

<sup>40</sup> A. Woźny, *Łużyce w planie dywersji...*, s. 228.

<sup>41</sup> K. Badziak, G. Matwiejew, P. Samuś, „Powstanie” na Zaolziu w 1938 r. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP, Warszawa 1997.

<sup>42</sup> P. Samuś, K. Badziak, G. Matwiejew, *Akcja „Łom”*. Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP, Warszawa 1998.

mjr. Edmunda Charaszkiwicza, akcja ta wymagała jeszcze bardzo intensywnej pracy, co najmniej do wiosny 1940 r. Wspomniany już mjr Feliks Ankerstein, jego zastępca, w relacji z 1940 r. napisał: *Ekspozytura 2, jako resort dywersyjny, egzaminu nie zdała. Wyniki jej wieloletniej pracy były zupełnie niewspółmierne do włożonego wysiłku i potrzeb obrony państwa*<sup>43</sup>.

Częstochowa w 1939 r. nie była broniona – miasto opuściły wszystkie instytucje państwowe. Do czasu wkroczenia Wehrmachtowi porządku strzegła nieuzbrojona Straż Obywatelska. Ludność – jak pisze Autor – nie przysparzała okupantowi problemów (s. 176). Przejściowo władzę objął I batalion (42 pp) dowodzony przez ppłk. Kurta Uebego (poległ później pod Warszawą) i 97 pp ppłk. Oskara Döppinga, który został komendantem miasta. Jochen Böhrer analizuje relacje niemieckich żołnierzy z masakry w tym mieście i na tej podstawie wnioskuje, że strzelali partyzanci, których w rzeczywistości nie było! Nie uwzględnił przy tym przekazów (zeznań) polskich, które umożliwiłyby spojrzenie na tę sprawę z drugiej strony, a więc wypracowanie bardziej obiektywnego stanowiska. Było to tym ważniejsze, ponieważ Niemcy nie przedstawili wykazu nazwisk, a także przynależności do formacji rzekomo zabitych żołnierzy Wehrmachtu. Nie może być też mowy o nerwowości żołnierzy jako przyczynie wspomnianej masakry. Zachowana dokumentacja fotograficzna, zeznania świadków i wspomnienia Bolesława Kurkowskiego (prowadził ekshumacje w 1940 r.) potwierdzają, że żołnierze niemieccy działali ze spokojem i butą płynącą z poczucia całkowitej bezkarności<sup>44</sup>. Mord wojenny na 671 obywatelach Częstochowy bez wątplenia obciąża Wehrmacht.

Z relacji B. Kurkowskiego wynika, że pierwszy dzień okupacji minął spokojnie. Oficerowie spacerowali ulicami i częstowali mieszkańców czekoladą. Jednak już 3 września około godz. 12.30 rozpoczęły się zatrzymania, łapanki i rewizje w domach – znalezienie ostrych przedmiotów równało się rozstrzelaniu w rowie przeciwlotniczym. Żadnej broni jednak nie znaleziono. Mimo to doszło do masakry częstochowian w różnych punktach miasta, w tym w chronionym zwyczajami wojennymi szpitalu<sup>45</sup>.

Wehrmacht dopuścił się zbrodni na ludności cywilnej także w miejscowościach Torzeniec i Wyszanów, gdzie, podobnie jak w Częstochowie, nie było żadnych walk z oddziałami niemieckimi. Jochen Böhrer w relacjonowaniu zbrodni Wehrmachtu w tych miejscowościach (s. 189–201) jest precyzyjniejszy, gdyż dotarł do polskich dokumentów byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Ponadto w Centrali Badań Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu odnalazł list byłego żołnierza 41 pp, Fernanda D., który określił szlak bojowy jednostki dowodzonej przez płk. Gollwitzera (potem generała w stanie spoczynku) jako „wielkie ludobójstwo”. Wspomniana jednostka miała dokonać bezsensownych mordów na ludności polskiej i spalenia pewnej liczby miejscowości. Postępowanie przeciwko dowódcy umorzono, gdyż *nie można* (mu – A.W.) *było udowodnić popełnienia morderstwa*. Ogółem rozstrzelano 18 niewinnych mieszkańców i 3 wziętych do niewoli żołnierzy Obrony Narodowej; 8 z tych osób zastrzelono w pobliżu domostw, a kolejnych 8 spalono żywcem w piwnicy. Według relacji Marii Świtoń, po egzekucji żołnierze niemieccy wyprowadzili kobiety i dzieci na skraj szosy, którą maszerowały kolumny

<sup>43</sup> P. Kołakowski, *op. cit.*, s. 155–156.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 10–12.

<sup>45</sup> B. Kurkowski, *Z krwawych dni Częstochowy*, Częstochowa 2009, s. 6–7.

wojska, i wystawili je na urągawisko, każąc klęczeć i udawać błaganie o darowanie życia<sup>46</sup>. Zbrodnie na ludności cywilnej w Torzeńcu i Wyszanie zapoczątkowały ponure pasmo podobnych wyczynów na szlaku 1 DLek, 17, 24 i 30 DP i esesmanów z podporządkowanego 17 DP pułku Leibstandarte SS „Adolf Hitler”<sup>47</sup>.

Böhler zwraca uwagę, że masowe egzekucje na jeńcach wojennych świadczą o tym, że byli oni traktowani z podobną bezwzględnością jak polska ludność cywilna. Na przykład wykorzystywanie przez nich w obronie różnorodnych osłon naturalnych (drzewa w lesie) i budowli terenowych było interpretowane jako walka partyzancka, a więc niehonorowa (czyżby żołnierze Wehrmachtu nie korzystali z podobnych osłon?).

Autor podejmuje też kwestię głośnego mordu na żołnierzach polskich częstochowskiej 7 DP pod Ciepiewem. Pisz mianowicie, że w walkach odwrotowych I batalion 74 pp mjr. Józefa Pelca dotarł 8 września 1939 r. w rejon Ciepiewa, gdzie w terenie zalesionym odparł natarcie otaczającego go III batalionu 15 pzmot ppłk. Waltera Wessela z 29 DPzmot gen. Joachima Lemelsena. Böhler podaje, że jednostka ta rozstrzelała 300 polskich żołnierzy. W świetle najnowszych badań Janusza Rytka z Pszczyny, który – m.in. na podstawie analizy sprawozdania ze śledztwa prowadzonego w 1967 r. przez sędziego Andrzeja Jankowskiego – ustalił, że Niemcy rozstrzelali *na pewno kilkunastu* (jeńców polskich – A.W.) *i to w sąsiednim lesie Cukrówka*. W jego ocenie (...) *nie ma żadnych dowodów na rozstrzelanie naraz kilkuset jeńców przez Wehrmacht pod Ciepiewem* (...) <sup>48</sup>. Zachodniemiecka prokuratura zaniechała dochodzenia w tej sprawie w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, co zresztą było wówczas swoistym standardem.

W rozdziale trzecim, podrozdział *Warszawa w ogniu* Böhler na ogół wiernie przedstawia obronę stolicy Polski. Jednakże to nie – jak pisze – marsz. Edward Rydz-Śmigły *zarządził obronę stolicy za wszelką cenę* (s. 209), lecz minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki. Pomijając szczegóły walk o stolicę, należy podkreślić, że mimo ogromnej przewagi nieprzyjaciela obrona przeciwlotnicza – tak bierna, jak i czynna – zadanie wypełniła. Do 6 września Brygada Pościgowa zestrzeliła 25 samolotów niemieckich, a do kapitulacji lotnictwo i artyleria – 105<sup>49</sup>. Gdy nad stolicą nie było już polskich samolotów, pułap niemieckich znacznie się obniżył. Ale i tak Luftwaffe nigdy nie zniszczyła mostów. Autor napisał, że na rozkaz Hitlera dowództwo niemieckie zarządziło bombardowanie generalne. Dnia 25 września 1939 r. artyleria i lotnictwo niemieckie w liczbie 1150 samolotów (dla porównania: w nalocie na Coventry uczestniczyło 700 samolotów) rozpoczęły ostrzał i bombardowanie, ale nie pozycji wojskowych, lecz substancji miejskiej i ludności cywilnej. Warszawa miała zostać sterroryzowana. Niemcy ogłosili światu, że miasto jest twierdzą. Potem, w chwili kapitulacji, gen.

<sup>46</sup> E. Serwański, *Wrzesień 1939 roku w Wielkopolsce*, Poznań 1966, s. 63.

<sup>47</sup> Dowódca tej jednostki, gen. Herbert Loch (...) *narzekał na beztładne prowadzenie ognia i palenie wiosek, z których rzekomo zostały ostrzelane wojska* (...). *Nagana nie była pomyślana jako negatywna ocena moralna; dyktowały ją motywy operacyjne. Palenie wsi prowadziło często do blokowania linii przemaršu i pozbawiało wojska niezbędnej osłony*. Zob. J. J. Weigartner, *Dywizja Führera. Leibstandarte SS Adolf Hitler*, Warszawa 2000, s. 56.

<sup>48</sup> J. Ryt, *Mord pod Ciepiewem w relacjach i dokumentach*, Pszczyna 2009, s. 5–78.

<sup>49</sup> T. Tomaszewski, *Byłem szefem Sztabu Obrony Warszawy w 1939 roku*, w: *Obrona Warszawy 1939 we wspomnieniach*, wybór i oprac. M. Cieplewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1984, s. 45–47.

Tadeusz Kutrzeba zakwestionował to określenie, strona niemiecka (gen. Johannes von Blaskowitz) jednak nie zgodziła się na odstąpienie od niego.

W końcowej części książki Autor charakteryzuje, rozmijając się niestety z faktami, przebieg *Osiemnastodniowej kampanii w Polsce*. Pisze m.in., że najważniejsze bitwy stoczono najpóźniej do 18 września. Właśnie tak wojna ta była przedstawiana w propagandzie hitlerowskiej. Po tym dniu trwała bitwa o Warszawę (Böhler sam wspomina o niej), broniła się twierdza Modlin, walczyła załoga Helu, a także Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, która kapitulowała po stoczeniu (2–5 października) ostatniej w tej wojnie bitwy pod Kockiem. Autor utrwalił więc kolejny mit.

Pozostałe wydarzenia opisane przez Böhlera: aresztowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (s. 298) oraz zbrodnia katyńska i jej zakłamanie (s. 299) są dobrze znane czytelnikom polskim, zapewne mniej niemieckim. Rozważania o granicach odwagi cywilnej (s. 276–278) uświadamiają, jak niewielu było Niemców w mundurach, którzy zaprotestowali przeciwko zbrodniczym praktykom niemieckiego dowództwa wojskowe i zarządu wojskowego na terenach okupowanych.

Reasumując, omawiana książka, stanowiąc nowe (Autor jest historykiem młodszego pokolenia), syntetyczne ujęcie kampanii wrześniowej, z pewnością może zainteresować czytelników niemieckich. Zapewne jest wspólną zasługą Autora i tłumacza, że jej polskie wydanie czyta się z niesłabnącą uwagą, choć i nie bez pewnego rozczarowania. Böhler bowiem, czego parę przykładów podałem, nie wszystkie „mity” wyjaśnił, niektóre sam stworzył, a jeszcze inne utrwalił w kształcie, jaki nadała im goebbelowska propaganda wojenna. Czytelników polskich, którzy o wrześniu 1939 r. wiedzą dużo, może zaciekawić postrzeżenie znanych wydarzeń i faktów przez najnowszą niemiecką historiografię. Znaczących przedmiotów mogą jednak razić stosunkowo liczne błędy rzeczowe. Polscy wydawcy zapewne mogliby ich uniknąć, gdyby decyzje o druku niemieckojęzycznej wersji książki poprzedzili skierowaniem jej do naukowej recenzji.

*Aleksander Woźny*